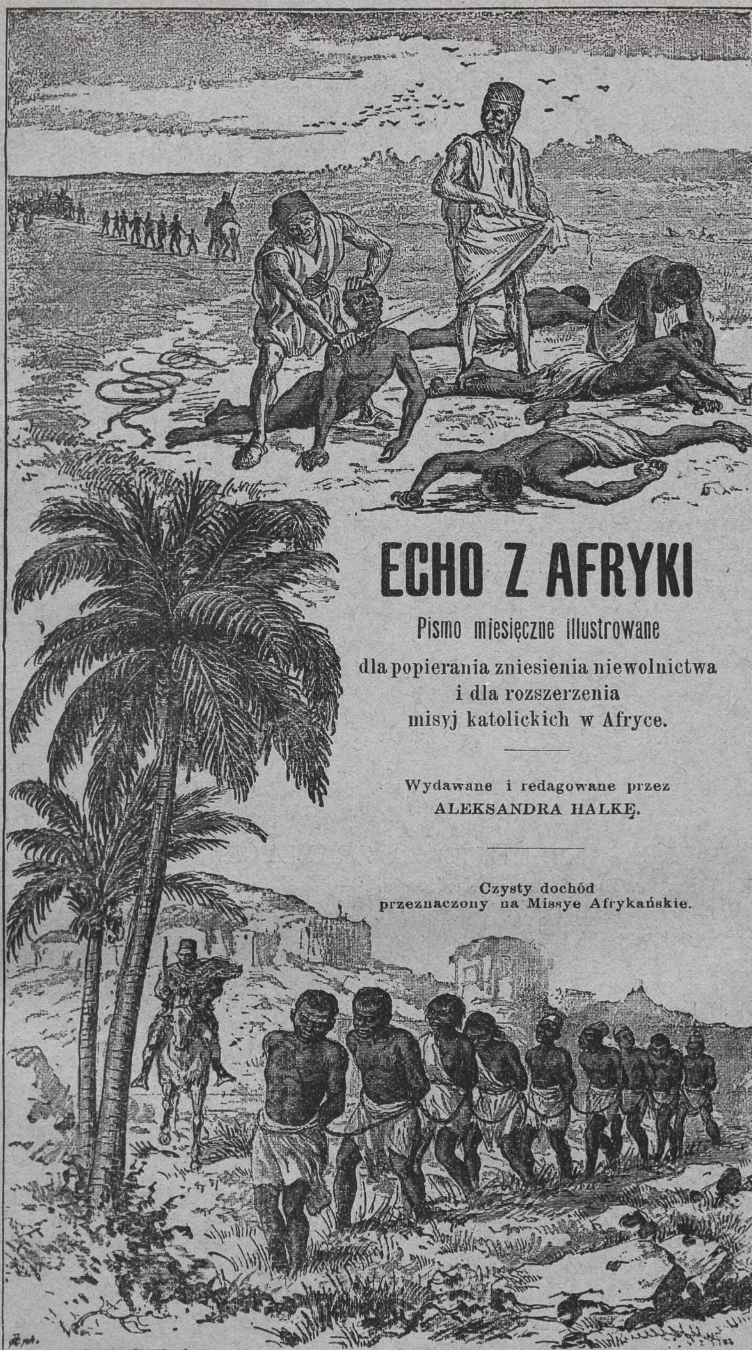
Nr. 6. **Czerwiec, 1895 r.** **Rok III.**



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty **1 korona**, z pocztą **62 ct.**, w Niemczech **1 m. 20 feng.**

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 4 maja 1895).

Na Misye afrykańskie i wykup niewolników: Od ks. Siemka z Tymowy 50 ct.; od ks. Karola Palucha z Zakopanego 66 ct.; od ks. S. Korpaka z Rybny na Szlązku 10 mk. = 6 złr.; od Jana Miloty z Bienkowitz na Szlązku (8 mszy św. za dusze ś. p. Marty) 10 mk. = 6 złr.; od tegoż (1 msza św. pro inten. do św. Józefa) 1 mk. = 60 ct.; przez tegoż od Jana Jabłonki, Jana Kudełka, Feliksa Eliasa z Bienkowitz 5 marek = 3 złr.; od Antoniego Kudełka z Bienkowitz (3 msze św. pro inten.) 3 marki = 1·80 złr.; przez ks. Wloczka z Bytomia (30 mszy św. zą ś. p. Elżbietę Kuzaj) 25 mk. = 15 złr.; przez tegoż (1 msza św. za ś. p. Karolinę) 80 fen. = 48 ct.; (1 msza św. pro omni. def.) 80 fen. = 49 ct.; (1 msza św. ad inten. Dio. Providen.) 85 fen. = 51 ct; od ks. Fleischera z Komorowa 1·88 złr.; razem 37·91 złr.

Na misye w Malanga: Przez ks. proboszcza Wloczka z Bytomia: od Franciszka Sovika 1 mk. 70 fen. = 1·02 złr.; od Teodora Rydoł 1 mk. 66 fen. = 98 ct.; od N. N. 10 mk. = 6 złr.; razem 8 złr.

Na Towarzystwo afrykańskie w Krakowie: Od ks. Fleischera z Komorowa 50 ct.; przez ks. Borsuka z Krakowa Zofia Maruszkiewicz 50 ct.; razem 1 złr.

Nadesłane przesyłki. Przełożona Sióstr Benedyktynek w Staniątkach od zakonnic i panienek: szkaplerze, różańce, obrazki i różnorodne drobnostki; p. Ludwik Kossuth z Chyrowa 1500 zużytych marek pocztowych.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **46 złr. 91 ct.**

Dopłaty do „Echa“. Ks Dunajecki ze Staniątek 38 ct.; ks. kanonik Borsuk z Krakowa 38 ct; ks. Czesław Wądolny dr i prof. Uniwersytetu 38 ct.; hr. Borkowska z Młynisk 38 ct.; razem 1·52 złr.

Zgromadzenie Zelatorów i Zelatorek „Echa z Afryki“ [1]).

287. Rudolf Kania w Kromieryżu na Morawie.

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

Karolina hr. Bromirska w Krakowie.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki. Niech odpoczywają w pokoju. Amen.

---

[1]) a) Kto nam zjedna przynajmniej 10 prenumeratorów albo prenumeruje 10 lub więcej egzemplarzy, staje się zelatorem lub zelatorką „Echa“ i nabywa prawa **do pięknego obrazka św. Piotra Klawera** oraz **do medalu poświęconego przez Ojca św.** z odpustami na godzinę śmierci. Zgłosić się o obrazek i medal należy albo do naszej Redakcyi lub Administracyi w Krakowie, albo do tych księży, którzy łaskawie na „Echo“ prenumeratę przyjmują.

b) Bliższe szczegóły, co do przywilejów i obowiązków zelatorów, są zawarte w drukowanych **„wskazówkach“**, które można gratis i franco od naszej Redakcyi (Kraków, ul. Starowiślna nr 3) otrzymać.

c) Nązwiska zelatorów drukowane będą w „Echu“ w miarę jak się do nas zgłaszają, albo bywają podawane przez Wiel. Księży, kierujących rozszerzeniem „Echa“. Nazwiska zelatorów podawane nam po 5-tym każdego miesiąca, nie będą umieszczone, aż w pozaprzyszłym numerze „Echa“.

Redakcya.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

ECHO Z AFRYKI

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE
dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzania misyi katolickich w Afryce.
Wydawca i redaktor: **Aleksander Halka.**

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego. *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	**1** korona
» » z pocztą	**62** ct.
w Niemczech	**1** m. **20** fg.
w Rosyi	**1 rsr.**
w innych państwach związku poczt.	**2** fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyńcze numera po **5** ct., = **10** fg.

Nr. 6. Kraków, 1 Czerwca 1895 r. Rok III.

Wiadomości bieżące z Misyj.

Białe Siostry Lavigerie'a.

Ushirombo, 12 grudnia 1894.

Wielmożny Panie!

Korzystam z pierwszej okazyi, aby przesłać nieco nowych wiadomości. Prócz choroby morskiej podróż naszą z Marsylii do Zanzibaru (od 12 czerwca do połowy lipca) odbyłyśmy szczęśliwie. Od wybrzeża do

Ushirombo jechałyśmy na osłach (blisko przez 3 miesiące). Osioł mój był bardzo zły i często zrzucał mnie z siebie, z czego Siostry, Ojcowie misyonarze i murzyni nawet śmiali się. Mimo to wsiadałam ciągle napowrót i niegodziwy osioł, który nie chciał nieść swego ciężaru, musiał mnie dalej dźwigać. Zresztą podróż do Ushirombo wypadła tak dobrze, że nie możemy dosyć podziękować Najwyższemu Panu. Łaskę tę przypisujemy modlitwom tych, którzy tak serdecznie się nami zajmują.

Przybywszy do stacyi misyjnej, zostaliśmy powitani przez królika tego miasta, który mieszka w niewielkiej odległości od naszego domku. Nasz wjazd robił zupełnie wrażenie sceny teatralnej. Jechaliśmy na naszych osłach, a wkoło nas tańczył król ze swoją świtą; wszyscy śpiewali i krzyczeli więcej niż głośno. My Siostry nie zrozumiałyśmy naturalnie ani słowa, ale wszystkie nie mogłyśmy się wstrzymać od śmiechu. Gdyśmy się zbliżały do naszego domu, wybiegły małe murzynki naprzeciwko nas; te przekrzyczały jeszcze wszystkich; z hałasu tego jak znieczulone — nic już nie widziałyśmy i nie słyszały.

Mamy 51 dzieci u siebie; wszystkie są bardzo uważne — ale głowy ich twarde.

Od czasu, kiedy przebywamy w Ushirombo, Siostry nie są tak zdrowe jak w podróży. Pan Bóg doświadcza nas różnemi sposobami: klimatem, febrą, reumatyzmem i różnemi nieprzyjemnościami. Gdybyśmy nie przyjmowały tych prób w duchu wiary jako nawiedzenia Boże — straciłybyśmy prawie odwagę.

Z głębokim szacunkiem uniżona i wdzięczna sługa

Siostra M. Hieronima Blum.

Fotografię tej Siostry załączyliśmy czytelnikom „Echa“ w sierpniowym numerze zeszłego roku (Przyp. Red.).

Zgromadzenie Ojców św. Ducha i Najświętszego Serca Maryi.

Libollo, 28 grudnia 1894.

Przezacna Pani Hrabino!

Wracam od mego kolegi Wieleb. Ojca Kraffta, znanego Pani. Tam byłem zdziwiony i uradowany zarazem odnalezieniem zagubionego listu Pani, wysłanego do Malangi jeszcze w marcu. Opóźnienie to będę się starał nagrodzić energicznem usiłowaniem zadośćuczynienia Zacnej Pani, z prawdziwą przyjemnością zajmę się zbiorem ciekawości afrykańskich, do czego już sama miejscowość mego pobytu bardzo się skłania. A gdy ich nagromadzę tyle, ile się tylko da, prześlę z życzeniem, by okazy świadczące także o ciężkiej niedoli murzynów wyjednały łatwiej współczucie Europejczyków.

Nim w zamian zażądam łaski Pani, najpokorniej dziękuję za przesyłkę, z której byłem niezmiernie uradowany, chociaż wielu rzeczy brakowało — dlatego nadal raczy Zacna Pani wysyłać swe dary przez Niemcy do Loandy, adresując do Wieleb. Ojca Carlos Capellao do Hospital de Lo-

anda, a w osobnym liście raczy Pani uwiadomić go o przesyłce wysłanej pod jego adresem, prosząc, by takową przesłał Misyi św. Antoniego de Callulo na Libollo.

Tu najpotrzebniejszą i najwięcej upragnioną rzeczą byłyby dwa dzwony ważące po 25 klg. jeden, a potem statua św. Antoniego z Dzieciątkiem Jezus, jako Patronem tego dzieła. Oby Duch św. natchnął kogo z przyjaciół Pani do tej ofiarności! Wiem dobrze, że niełatwą jest rzeczą uczynić zadość mej prośbie, ale mam wiele dowodów, że dla Zacnej Pani niema trudności, gdy idzie o dobro misyi pracującej z hasłem „Bóg tego żąda!“

Proszę także nie myśleć, jakobym miał za wiele nadesłanych imion chrzestnych dla dzieci obojga płci przysposobionych do chrztu św. Miejscowość, w której żyję i pracuję, jest widownią najsroższej niewoli — gdybym miał środki, mógłbym wielu z tych nieszczęśliwych wykupić, a następnie do chrztu św. przygotować. — Gdyby na szczęście nasze znalazł się dobrodziej dla fundacyi dzwonu, należałoby wyryć nazwisko tegoż dobrodzieja, by je umieścić w księdze przeznaczonej do zapisywania osób przyczyniających się do szerzenia chwały Bożej i zbawienia dusz.

W domu naszym, złożonym z 40 osób, pomimo wielkiej pracy wszyscy Bogu dzięki są zdrowi. Nie mając środków na wystawienie domu dla Sióstr opiekujących się dziewczynkami, byłem zmuszony wysłać nasze wychowanki w liczbie 9 do Malangi i powierzyć je opiece Sióstr tejże misyi.

Można sobie wyobrazić, jak ośmiodniowa podróż, odbyta w hamaku, przykrą była dla biednych dziewczynek; z łaski Boga przebyły ją zdrowo na barkach murzynów za wynagrodzeniem 35 cent. i pożywienie. Niełatwo i nie prędko odpowiedzieć można wielkiemu dziełu! — wytrwałością w pracy i poświęceniu, spodziewam się jednak zjednać sobie pomoc Boga i dobrych ludzi. Chciałbym pisać jeszcze dłużej, lecz by skorzystać z dzisiejszego kuryera, muszę na tem skończyć. W następnym liście zamierzam opisać zwyczaje i obyczaje murzynów, załączając niektóre fotografie i przesłać te prace dla umieszczenia w „Echu z Afryki“.

Tymczasem polecam siebie i moją misyę modlitwom Przezacnej Pani jakoteż Jej współpracujących, zapewniając Wam wszystkim pamięć naszą przed Bogiem.

Oddany i wdzięczny sługa

P. Y. Wieder.

Misya OO. Trapistów czyli Reformowanych OO. Cystersów w Natalu.

25 stycznia 1895 r.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Dziś znowu pospieszam z wiadomościami o stacyi Josefsheim. Nazwę tę nosiły kolejno dzisiejsze stacye: Mariazell i św. Michała, aż wreszcie pozostała stale w miejscowości odległej o półtorej godziny na zachód Reichenau. Mimo nieznacznej odległości Josefsheim od Reichenau, dostrzedz

można wielką różnicę w klimacie, który w pierwszej miejscowości jest znacznie zdrowszym niż w drugiej; różnice takie są bardzo częste w Afryce. Powietrze tutejsze bardzo mi służy, co jest o tyle pocieszającem, że wobec wielkiej pracy, jaka nas czeka z powodu żniw, słabe moje siły nie mogłyby jej podołać — tymczasem po pięciotygodniowym pobycie cieszę się najlepszem zdrowiem.

Mówię, że pracy jest wiele, bo mam tylko trzech braci do pomocy, co przecież jest bardzo mało. Sam Pan wie z doświadczenia, że każdy początek jest trudny — więc i u nas w Josefsheim nie inaczej się dzieje. Domów jeszcze niema, tylko szałasy, kaplicę sam buduję i mam nadzieję, że za jakie dwa tygodnie ukończę założenie fundamentów. Dach będzie słomiany, aby módz już jak najprędzej mieć dogodne miejsce na odprawianie nabożeństwa.

Serdecznie dziękuję za dotychczasowe nadsyłanie „Echa“ polskiego i proszę o nie nadal. Tak miło czytać listy innych pracowników, dowiadywać się co robią, a gdyby nie „Echo“, jeden o drugimby nie wiedział, bo chociaż razem w Afryce pracujemy, to jednak wielu z nas w życiu się nie spotka. Co do mnie, to jestem bardzo zadowolnionym, że po długiej wędrówce osiadłem wreszcie tutaj. Nie wiem, jak długo tu pozostanę, bo jeżeli będę gdzieindziej potrzebniejszy, to mnie przeniosą, a inny przyjdzie na moje miejsce.

Bardzo dobrze było mi także w Mariazell pomiędzy Basutami, byłem tam jednak tylko pół roku. Misya tamtejsza jest w znacznie lepszych warunkach niż tutejsza, bo Basutowie żyją więcej razem, tworząc rodzaj wioski, Kafrowie przeciwnie, zakładają mieszkania każdy osobno i w wielkich nieraz odległościach od siebie. Byłbym dla tamtejszych katolików potrzebny, ale mam nadzieję, że Ojciec, który teraz jest na mojem miejscu, nauczy się wkrótce ich języka, przynajmniej o tyle, aby mógł słuchać spowiedzi.

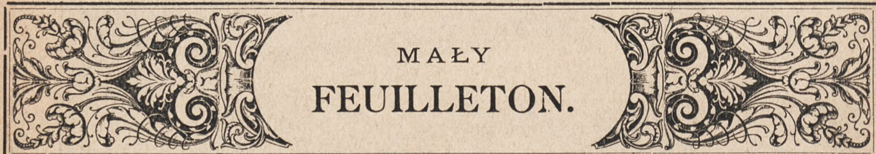
Jedno tylko jest niemiłe w Mariazell i okolicach, że przebywa tam wielu misyonarzy kalwińskich i w nich znajduje tu Kościół największych nieprzyjaciół. Ale oprócz tych są inni nieprzyjaciele — jak to już nieraz wspominałam — w osobach mniejszych królików. Jeden z nich, Morena Thary, ma w okręgu swoim wielu katolików, w których domu odprawiałem Mszę św. Królika niepokoiło to bardzo, że katolicy mają swoje nabożeństwa, podczas gdy Kościół anglikański, do którego on należy, nie ma pasterza — bo go nie potrzeba — sam ów Morena Thary jest księdzem tej sekty, ale rada tego Kościoła dozwoliła mu zatrzymać 11, czy też — jak inni mówią — 13 kobiet. Dlaczego tak postępują? Na to łatwo odpowiedzieć, znając tutejsze stosunki. Robią to, aby tylko uzyskać jak najwięcej zwolenników swojego wyznania. — Otóż dom, w którym odprawiałem Mszę św., spalono, a właściciela chciano także żywcem spalić. Opowiadano mi, że Morena zobaczywszy pożar, śmiał się i przykremi słowami obrzucił właściciela tego domu, bo mieszkając o 5 minut drogi od niego, znał go jako dobrego katolika. Ten wypadek nie zdołał zniechęcić katolików i każdy prosił, aby w jego domu Mszę św. odprawiać, a gdy mówiłem, że mogą im tak samo zrobić — odpowiadali: to niech spalą, będzie to za wiarę świętą.



Uwięzione niewolnice pod strażą z zachodniej Afryki.

Teraz zwracam się do kochanych znajomych dobrodziei (którym nie mogę na listy osobno odpisywać, myślę więc, że ich zaspokoję, pisząc od czasu do czasu do „Echa“), przesyłając tak im, jak i łaskawemu Panu Redaktorowi życzenia szczęśliwego Nowego Roku.

Ks. Anzelm
Refor. OO. Cystersów.



Historya srebrnego reńskiego, który koniecznie chciał powędrować do Afryki.

Przez A. Halkę.

(Dokończenie).

Na drugi dzień wczas rano ułożono go starannie na lukrowaną powierzchnię biszkoptowego tortu, który dobra matka własnoręcznie sporządziła. Teraz zajmowało naszego przyjaciela pytanie, jaką przyszłość zgotuje mu młody przyszły jego właściciel. Dokąd zmiana ta go zaprowadzi? W najlepszym razie do kasy cukiernika, albo dyrektora cyrku. Okropność! Cyrk i Afryka! Jak biedny reński oddala się coraz bardziej od wymarzonego swego celu!

Parę dni czasu miał do myślenia o swoim przyszłym losie w puszce nowego swego pana. Wkońcu, w pierwszą niedzielę po św. Ludwiku, zdawało się, że chwila rozstrzygająca nadeszła. — No, — pomyślał sobie nasz przyjaciel — lepiej mieć najstraszniejszą wiadomość, jak dręczącą niepewność. (Można z tego wnosić, że filozofia reńskich bardzo jest zbliżoną do filozofii ludzkiej).

Szczęściem, znajdowały się także w kieszeni kamizelki tego Ludwika, do której nasz reński powędrował, małe otwory. Był to piękny dzień letni. Matka pojechała do Maryówki do stryjenki, ojciec miał służbę (doróżkarze należą do tej wyjątkowej klasy ludzi jak kelnerzy, listonosze i t. p., którzy tylko naprzemian używają odpoczynku siódmego dnia w tygodniu) i nasz szczęśliwy właściciel reńskiego otrzymał pozwolenie po skończeniu zadań domowych, które jako dobry uczeń sumiennie wykonał, zabawić się na zakończenie swoich imienin.

Wesoło przechodził nasz chłopiec po ulicach miasta, ale były one, jak zwykle w godzinach popołudniowych w piękny świąteczny dzień, bez-

ludne i puste. Ale to nie zmyliło naszego młodzieńca. Celem jego przechadzki była (jaką znajomość ludzi posiadał nasz reński już w tak krótkiem życiu!) cukiernia, gdzie dostać było można dobrych ciastek. Temi chciał się najpierw nasz bohater nasycić, a później z resztą swych pieniędzy udać się do stryjskiego parku, gdzie dziesięcioletniemu chłopcu uśmiechała się karuzela i gra w kręgle.

Droga do cukierni prowadziła koło kościoła. Drzwi były otwarte. Silny jakiś głos przemówił do duszy chłopca. Ciekawie spojrzał wewnątrz kościoła — był on, mimo pogodnego dnia, zapełniony ludźmi. — Chłopiec wszedł doń. Na ambonie stał człowiek biało ubrany, długa broda okalała chude, mizerne oblicze, zorane zmarszczkami, tylko oczy błyszczały młodzieńczym zapałem i również młodzieńcze były ruchy towarzyszące natchnionej wymowie misyonarza. To, co mówił, pochodziło z serca i trafiało do serca. Tłum zatrzymywał oddech. Także szczęśliwy właściciel reńskiego zapomniał o ciastkach, kręglach i przysłuchiwał się z wzrastającem zajęciem wywodom starca księdza. Były one równie dobre dla dużych i małych, dla możnych i biednych. — Był to wykład o Afryce, o niewypowiedzianej nędzy niewolników, murzynów i o biednych kobietach i dzieciach, które nieraz handlarze niewolników biją aż do zabicia, albo skazują na śmierć głodową. — Misyonarz wskazywał, o ile biedni poganie w Afryce są bardziej pożałowania godni, niż najnędzniejszy żebrak u nas, któremu zostaje jeszcze pociecha religii. Ale oni nie wiedzą nic o dobrym Pasterzu. A przecież umarł On za nich — a owcami Jego mają być wszyscy ludzie. A właśnie mieszkańcy Afryki są jeszcze poza owczarnią, zagrożeni dokoła rozszarpującymi ich wilkami, Arabami, których ciałem i duchem staliby się pastwą, gdyby ich bracia w Chrystusie, biali z za morza, nie posłuchali żałosnych jęków i nie przyszli im z pomocą. O dobry Jezu! Dopomóż, aby biedne owieczki zgromadziły się w owczarni dobrego Pasterza, aby misyonarze, wsparci modlitwami i jałmużną, podążyć mogli do Afryki — wykupić niewolników i głosić Ewangelię. Nie wymawiajmy się tem, że w kraju jest dosyć nędzy i że jesteśmy obarczeni dobroczynnością. Mały datek dla dobra nieszczęśliwych niewolników murzyńskich może złożyć i najuboższy człowiek — a przecież na groszu wdowim spoczęło najobfitsze błogosławieństwo Zbawiciela. Kto ma wiele, niech da wiele — kto mało, niech da mało. Ale niech każdy pamięta, że ten murzyn, to także brat jego, — że Chrystus powiedział: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z najmniejszych z mych braci, mnieście uczynili“...

Wiele oczów zwilżyło się i nasz chłopiec był bliskim łez. A cóż dopiero powiedzieć o naszym reńskim, który od pierwszej chwili, gdy usłyszał słowo: Afryka, aż do końca kazania, rozpływał się w uczuciach litości i zachwytu. Gdyby teraz rozporządzał ludzkiemi łzami, z pewnością płynęłyby one strumieniem. Prócz tego ogarnęła go nieopisana radość — był przekonanym, że nadeszła chwila oczekiwana, spełnienia jego pragnień. Teraz, albo nigdy! — Lepszej sposobności poświęcenia go dla Afryki trudno znaleść!

Misyonarz opuściwszy ambonę, przeszedł z tacą w ręku przez tłum, robiący mu z uszanowaniem miejsce. Miedziaki, szóstki, nawet reńskie rzu-

cano na tacę, ale nasz reński nie był między nimi — i znowu ogarnął go smutek.

Nieśmiało wymknął się chłopiec do drzwi kościelnych. Policzki miał zarumienione, a gwałtowna walka odbijała się na jego obliczu. Czy miał jaką wymówkę, aby nie pomódz biednym swym braciom poganom? Rodzice jego byli wprawdzie bardzo biedni, ale przecież nie tak biedni, aby nie mogli dać najstarszemu swemu synowi reńskiego na imieniny. Ten reński parzył go teraz w kieszeni.

Tam na rogu ulicy była cukiernia z ciastkami. Chłopiec doszedł do wystawy, gdzie pożądane słodycze wabiły go. — Chciał wziąć za klamkę i wejść do cukierni. Ale w tej chwili stanął mu znowu przed oczami obraz zgłodniałych, jęczących dzieci murzyńskich, jaki misyonarz właśnie przedstawił w żywych rysach przed wrażliwą duszą dziecięcą. I byłoż to zrządzenie, czy przypadek? Gdy postąpił krok na ulicy, zobaczył biały ubiór misyonarza, przechodzącego spiesznie obok niego.

— Proszę księdza! — wymówił nieśmialo chłopiec. Misyonarz uczuł, że ktoś go wstrzymał.

— Proszę księdza — powtarza malec, a głos jego drży ze wzruszenia. To, co Wasza Wielebność mówił o dzieciach murzyńskich, trafiło mi do serca. Ten reński dostałem na imieniny — jest to wszystko, co mam. Niech Wasza Wielebność go weźmie.

I — o szczęśliwy reński! Twoje marzenie zostało spełnionem! Pieniądz był już w ręku misyonarza afrykańskiego.

Ksiądz rzucił głębokie spojrzenie na młodego dawcę. W życiu swojem otrzymywał sto razy większe datki, ale żaden nie ucieszył go tak jak ten. Położył obie ręce na głowę chłopca i rzekł te pełne znaczenia słowa:

— Niech cię Bóg błogosławi!

A potem postępował dalej w towarzystwie szczęśliwego reńskiego, którego teraz możemy pożegnać, a który spełnienie szlachetnych swych życzeń zawdzięczał prostemu synowi doróżkarza.



Wykaz datków (*suma datków nadesłanych do polskiego Echa* wynosi **46 złr. 91 ct.**) znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 15 maja 1895.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Prenumeratorom w Rosyi

podajemy do wiadomości, iż wydawnictwo polskiego „Echa z Afryki“, według urzędowej rezolucyi Ministerstwa z d. 5 lutego 1894 r. Nr. 4664 uzyskało debit w Rosyi.

Prenumerować je więc można w każdym urzędzie pocztowym.

Główny skład „Echa“ znajduje się w Rydze, u p. **Ludwika B. Ditterle, Ryga, Terensborg.** W *Warszawie* pośredniczą: *Administracya „Przeglądu katolickiego“*, Nowy Świat, Nr. 35 i *księgarnia G. Gebethnera i Wolffa.*